

Wychowanie do wojny | Poradnik: w co lokować | Mierzeja + przekop polityczny  
Iga vs Lewy | Zastrzyki na otyłość | Nowa Tokarczuk | 70 lat w koronie

POLITYKA.PL

# POLITYKA

## Duda pomoc

Jak prezydent ratuje prezesa s. 14



TYGODNIK, nr 23 (3366), 1.06–7.06.2022, cena 9,90 zł (w tym 8% VAT) nr indeksu 369195

ILUSTRACJA IRENEUSZ SZUNIEWICZ

USA 4,60 USD; KANADA 4,69 CAD; WIELKA BRYTANIA 2,50 GBP; SZWECJA 30 SEK; CZECHY 75 CZK; KRAJE STREFY EURO 3,70 EURO



REKLAMUJEMY SIĘ  
TYLKO W WOJNYCH  
MEDIACH

**SKI team**®

## Rowery

Hybrydowe, MTB,  
Full Suspension, Gravel,  
Turystyczne, Trekkingowe,  
Szosowe, Miejskie

Damskie, Męskie,  
Dziecięce

**CUBE**

Kolekcja 2022 dostępna od ręki!!!

**10 RAT RRSO 0%**

**SETKI MODELI  
ROWERÓW CUBE**

Także hybrydowych!  
Odzież i akcesoria!



**ZAPRASZAMY 7 DNI W TYGODNIU**

Poniedziałek - Sobota **10:00 - 21:00**

Wszystkie Niedziele **11:00 - 18:00**



Kupuj bezpiecznie na  
[www.skiteam.pl](http://www.skiteam.pl)

**WARSZAWA:** ul. Komitetu Obrony Robotników 36/38 | **WARSZAWA:** ul. Toruńska 107b  
**POZNAŃ:** ul. Bułgarska 117a | **WROCŁAW:** CH Arkady Wrocławskie | **KATOWICE:** CH 3 Stawy



Wypożyczalnia



Centrum testowe



Serwis



Diagnostyka silników Bosch



Serwis amortyzatorów



17 Za mundurem  
dzieci sznurem



29 Iga Świątek i Robert Lewandowski:  
gwiazdy z żelaza



51 Rosja  
kontra McŚwiat

## Tematy tygodnia

- 14 Mariusz Janicki **Drugie wejście Dudy: czy prezydent znowu uratuje prezesa?**
- 17 Ewa Wilk **Edukacja wojenna**
- 20 Cezary Kowanda **Jak teraz oszczędzać**

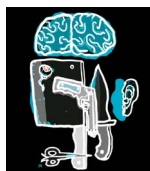


## Polityka

- 23 Rafał Kalukin **Marek Magierowski i Marcin Bosacki: o dwóch takich, których podzieliła polityka**

## Spółeczeństwo

- 26 Rozmowa z **Krzysztofem Luksem** o przekopie Mierzei Wiślanej i tym, kto na tym zarobi, a kto za to zapłaci
- 29 Marcin Piątek **Żelazna Świątek i błyszczący Lewy**
- 32 Katarzyna Kaczorowska **Młodzi zabójcy: co pcha ich do zbrodni**



- 35 Zbigniew Borek **W spirali hejtu**
- 38 **Elżbieta Podleśna** o tym, jak aktywny obywatel staje się podświadomym

## Rynek

- 42 Joanna Solska **Jak się zarabia w budżetówce**
- 45 Adam Grzeszak **Dlaczego Morawiecki zaczepia Norwegów**

## Świat

- 51 Łukasz Wójcik **ROSJA Kraj bez McDonald'sa**
- 54 Piotr Łukasiewicz **Igor Girkin: były pułkownik FSB atakuje Putina**
- 56 Mariusz Zawadzki **USA Strategiczny produkt: mleko w proszku**

## Nauka i cywilizacja

- 58 Paweł Walewski **Zastrzyki na otyłość**
- 60 Rozmowa z prof. **Vaclavem Smilem** o tym, jak zmieniła się energetyka
- 64 Janusz A. Majcherek **ESEJ Czy Rosja to inna cywilizacja**

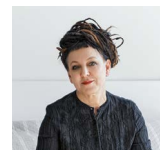
## Historia

- 66 Rozmowa z **Lili Fuchsberg** o jej ocaleniu z Zagłady
- 69 Jakub Mejer **Kto wymyślił szkocką kratę**



## Kultura

- 76 Justyna Sobolewska **Olga Tokarczuk: pierwsza powieść po Noblu**
- 80 Rozmowa z **Radkiem Rakiem** o tym, jak weterynarz został pisarzem
- 83 **KAWIARNIA LITERACKA**
- 84 **Mikołaj Łoziński**
- 84 Janusz Wróblewski **Cannes: Palmy po pandemii**
- 86 **MEA PULPA** Kuby Wojewódzkiego



## Na własne oczy

- 92 Adam Szostkiewicz **Elżbieta II: 70 lat w koronie**



## Stałe rubryki

- 4 Mleczko i Mizerski
- 6 Przypisy
- 7 Ludzie i wydarzenia
- 72 Afisz
- 87 Agata Passent
- 88 Dziewit-Meller
- 89 Tym
- 90 Mizerski na bis
- 91 Do i od redakcji
- 98 Polityka i obyczaj



## SŁAWOMIR MIZERSKI Z ŻYCIA SFER

## Taniec rozczochranych kogutów

Męskość przeżywa ciężkie chwile; w niektórych kręgach do bycia mężczyzną lepiej się nie przyznawać, żeby nie narazić się na wstyd, kpiny i oskarżenia o dziaderstwo. Kobiety odzyskują zajęty przez mężczyzn teren; są generałami, kominiarzami, w teatrach powierza się im odpowiedzialne role Hamletów i Konradów. Niedawno w Warszawie Kościół ewangelicko-augsburski wyświęcił nawet kilka kobiet na księży, a ordynację, co bardzo symboliczne, poprowadził bp Jerzy Samiec. Nie wiem, jak zareagował na to Bóg, w każdym razie prawosławny metropolita warszawski i całej Polski bp Sawa oświadczył, że on i jego Kościół takich praktyk nie uznają, i zagroził wstrzymaniem udziału przedstawicieli tego Kościoła w posiedzeniach Polskiej Rady Ekumenicznej, jeśli będą w nich uczestniczyły wyświęcone przez Samca prezbiterki. Niechęć bp. Sawy do kapłaństwa kobiet podziela Kościół katolicki, w którym kobiety, zamiast służyć jako księża, służą księżom, i to do rzeczy niezwiązanych z postugą religijną. W polityce kobietom także nie jest lekko, dlatego zgadzam się z zamieszczonym w „Gazecie Wyborczej” tekstem na temat pilnej potrzeby radykalnego zwiększenia udziału polskich kobiet



w rządzeniu. Jego autor wzywa do ukrócenia żalosnej dominacji „napędzanych testosteronem sejmowych kogutów ciągle skaczących na siebie w zrytualizowanym tańcu”.

Wskakujące jeden na drugiego koguty, powiada, to widok mało estetyczny; na ich tle prawdziwą przyjemność sprawia klasyczna elegancja polityczek. „Czerwienie, błękity, zielonie, żółcie, a nawet róże ich garsonki przyciągają wzrok” – zachwyca się, nie kryjąc, że w zdominowanej przez samców alfa polityce o subtelnych wrażeniach estetycznych można tylko pomarzyć. Szczególnie nisko ocenia estetyczne walory „dwóch frontmenów PiS-u”, bo gdy się pojawiają, „najpierw widać dwa ogromne brzuchy wylewające się spod rozchełstanych marynarek”, nad którymi chwieją się rozczochrane, siwe głowy.

Nie wiem, czy gdyby prezes PiS, zamiast tolerować otyłych rozczochranców, aktywniej penetrował środowisko kobiece w poszukiwaniu kolejnych odkryć towarzyskich, jego partia prowadziłaby bardziej subtelną politykę, ale na pewno byłaby staranniej uczesana, a spod marynarek nic by się jej nie wylewało. Może nawet byłaby tak atrakcyjna i pełna wdzięku jak w czasach słynnego „gangu tapirów” w składzie Elżbieta Witek, Anna Zalewska, Beata Kempa, który do spółki z obecną sędzią Krystyną Pawłowicz pokazał, na czym polega kobieca wrażliwość w polityce. Do tego zestawu dodałbym jeszcze posłankę PiS Joannę Lichocką, która pokazując w Sejmie środkowy palec opozycji, dowiodła, że jako kobieta w prostactwie mężczyznom nie ustępuje, za to ma ładniejszą fryzurę.



## Tajemnicza Azja Centralna

Wybierz się w niezapomnianą podróż Jedwabnym Szlakiem przez 5 środkowoazjatyckich krajów: Uzbekistan, Turkmenistan, Kirgistan, Tadżykistan i Kazachstan

**Program wycieczki:** **Dz. 1** Wylot z Warszawy do Aszchabadu, Turkmenistan. **Dz. 2** Aszchabad. Wycieczka po mieście. **Dz. 3** Aszchabad. Wycieczka po mieście, cytadela Nisa, mauzoleum i meczet Turkmenbaszy, ruiny meczetu Anau. Przelot do starożytnego miasta-oazy Mary. **Dz. 4** Merw – przejście graniczne Farab-Atat. Przejazd do Buchary. **Dz. 5** Buchar. Zwiedzanie miasta i pokaz folklorystyczny przy madrasie Nadir Divan-Begi. **Dz. 6** Buchar - Shakhrisabz - Samarkanda. Miejsce urodzenia Timura Lenki i wizyta na polskim cmentarzu. Czas do własnej dyspozycji. **Dz. 7** Samarkanda – Taszcent. Wycieczka po Samarkandzie. Przejazd pociągiem ekspresowym do Taszcentu. **Dz. 8** Taszcent – Chodżent, Tadżykistan. Zwiedzanie miasta z twierdzą Timura Melika i mauzoleum szejka Muslihidina Khudjandiego oraz bazaru Panszanbe. **Dz. 9** Chodżent – Taszcent. Dalsze zwiedzanie Chodżentu: Patac Kultury Arbob oraz „Morze Tadżyckie”. Powrót do Taszcentu. **Dz. 10** Taszcent – Szymkent – Taraz, Kazachstan. Plac Niepodległości, Central Park w Szymkencie i Mauzoleum Aisha Bibi. **Dz. 11** Taraz – Akyrta – Biszkek, Kirgistan. Kazachskie Stonehenge, przyjazd oraz zwiedzanie stolicy Kirgistanu, Biszkeku. **Dz. 12** Biszkek. Wycieczka do Parku Narodowego Ala-Archa (dodatkowo płatna). **Dz. 13** Biszkek – Ałma-Aty, Kazachstan. Wycieczka po mieście: park Panfitowa ze słynnym drewnianym soborem oraz stadion tyżwiarski Medeo i góra Kok Tobe. **Dz. 14** Wylot do Polski.

14 dni | Wyloty z Warszawy 10/05, 06/09 2023 | **15.998,-**



WYKŁAD  
ONLINE



Sri Lanka

09/06/22 o godz. 17:00

Rejestracja na stronie  
[www.albatros.pl](http://www.albatros.pl)

## Pociągiem i statkiem przez norweskie fiordy

**Program wycieczki:** **Dz.1** Przelot z Warszawy do Oslo. Zwiedzanie stolicy Norwegii. **Dz. 2** Przejazd najpiękniejszymi trasami kolejowymi na świecie przez górski płaskowyż Hardangervidda oraz dalej kolejną Flåmbanen; rejs po wspaniałych fiordach Aurland. **Dz. 3** Balestrand. Czas wolny i rejs wzdłuż fiordu Sognefjord do Bergen. **Dz. 4** Bergen. Spacer przez starą dzielnicę Bryggen, fantastyczne widoki z Flåibanen i targ rybny Fisketorvet. **Dz. 5** Bergen – Stavanger. Rejs wzdłuż surowego wybrzeża Norwegii z Bergen do Stavanger. **Dz. 6** Stavanger. Zwiedzanie miasta, rejs statkiem po fiordzie Lysefjord. Czas wolny. **Dz. 7** Stavanger – Kristiansand – Sanderfjord. Wycieczka po mieście Kristiansand i pożegnalna kolacja. **Dz. 8** Sanderfjord – Oslo. Powrót do Warszawy.

## Irlandia – zielona wyspa Celtów

Niezwykła wyprawa podczas której odkryjemy wspaniałe zabytki i cuda natury, poznamy sympatycznych mieszkańców, skosztujemy piwa Guinness i najlepszej whiskey.

**Program wycieczki:** **Dz.1** Przelot Warszawa-Dublin. Wycieczka po mieście autobusem a następnie krótki spacer. **Dz. 2** Zwiedzanie Dublina i Newtown Jerpoint oraz pokaz psów pasterskich. **Dz. 3** Miasto Wikingów – Waterford. Zamek Cahir. **Dz. 4** Pierścien Kerry, posiadłość i ogrody Muckross. **Dz. 5** Kerry – prom do Killimer – Klify Moheru – Burren – Galway. **Dz. 6** Malowniczy region Connemara, zwiedzanie miasta Galway. **Dz. 7** Clonmacnoise – destylarnia whiskey. **Dz. 8** Dublin – Warszawa. Powrót do domu.

8 dni | Wyloty z Warszawy 14/09 2022 | **5.498,-**

8 dni | Wyloty z Warszawy 28/08 2022, 03/06, 22/07 2023 | **od 7.498,-**

# Między kompromisem a kompromitacją



Jerzy Baczyński

**W**iadomość dobra, ale i trochę smutna. Wszystko wskazuje, że Komisja Europejska w końcu zatwierdziła przedstawiony jeszcze w ubiegłym roku przez rząd Morawieckiego Krajowy Plan Odbudowy. To otwiera Polsce dostęp do 58 mld euro bezzwrotnych dotacji i tanich pożyczek ze specjalnego unijnego funduszu. Same wyplaty są jednak rozłożone w czasie do 2026 r. i uzależnione od realizacji licznych reform i zadań, zwanych kamieniami milowymi. Teraz przykra strona: jak pamiętamy, pierwszym kamieniem milowym miało być wykonanie zaleceń KE i wyroków TSUE dotyczących likwidacji Izby Dyscyplinarnej Sądu Najwyższego, przywrócenia do pracy odsuniętych sędziów oraz generalnej zmiany reguł postępowania dyscyplinarnego. Przez wiele miesięcy Zbigniew Ziobro mówił nie, a Jarosław Kaczyński niespecjalnie napierał. Ten jałowy spór w rządowej koalicji kosztował Polskę kilka miliardów euro utraconych zaliczek z KPO, plus około miliarda złotych grzywny za nierespektowanie orzeczeń TSUE. W końcu koalicja zawarła ze sobą kompromis, a Unia zdjęła blokadę z KPO. Pytanie: czy Komisja Europejska nie nazbyt łatwo odstąpiła od swoich warunków, przy okazji zostawiając polską opozycję na spalonym?

Eksperti są na ogół zgodni, że uchwalona właśnie „prezydencka” nowelizacja ustawy o Sądzie Najwyższym bardziej mydli oczy, niż realnie zmienia system dyscyplinary dla sędziów (ostatnio przedstawianych przez samego premiera niemal jako grupa przestępcza). W tej noweli wszystko jest na niby. Mamy pozorną likwidację ID, gwarantującą nominatom PiS nawet 100-procentową obsadę w „nowej” Izbie Odpowiedzialności Zawodowej. Brak za to ustawowej gwarancji powrotu do zawodu represjonowanych sędziów. Nadto władze demonstracyjnie przedłużyły kadencję tzw. neoKRS, która zakaża nielegalnością cały system sądownictwa (więcej o tym Ewa Siedlecka s. 7). Czy Ursula von der Leyen i jej doradcy naprawdę tego nie widzą i nie wiedzą? Politycy PiS dają do zrozumienia, że KE potrzebowała byle pretekstu, aby odblokować pieniądze z KPO, bo od wybuchu wojny w Ukrainie Polska stała się krajem frontowym, dającym schronienie 1,5-milionowej rzeszy uchodźców. Podobno KE chciała kompromisu z polskim rządem. Ale czy ten kompromis oznacza, że Unia rezygnuje z głoszonych wartości? Sankcjonuje w Polsce łamanie europejskiego prawa?

**B**yłoby to przykre, ale bynajmniej nie zaskakujące: hipokryzja zawsze uchodziła za jeden z warunków przetrwania Unii. Żeby nie szukać daleko: od lat obserwujemy, jak Viktor Orbán narusza niemal wszelkie reguły „europejskiego klubu”. Znanie jest jego powiedzenie, że Unia to pies, który szczeka, ale nie gryzie. Rzeczywiście Unia nie stworzyła sprawnych procedur na okoliczność świadomego i uporczywego naruszania przez państwo członkowskie zapisów i ducha Traktatu; przeciwnie, każdemu członkowi dała w ważnych sprawach prawo weta. Orbán właśnie zapowiedział, że je zastosuje, gdyby UE chciała uchwalić embargo na import rosyjskiej ropy. Ba, prowokacyjnie, łamiąc kolejne zasady wspólnego

rynku, wprowadził „ceny komercyjne na paliwo” dla aut na obcych numerach. Od początku wojny sprzeciwia się dostawom broni na Ukrainę; wcześniej zgodził się poprowadzić przez terytorium Węgier, z ominięciem Ukrainy, tranzyt rosyjskiego gazu. A już po wygraniu kwietniowych wyborów ogłosił w kraju stan wyjątkowy, wyłączający resztki swobód demokratycznych. I co bezżębna Unia może zrobić? Czy krętą drogą dążyć do odebrania Węgrom prawa głosu w Radzie Europejskiej? Czy raczej trochę odstąpić od zasad, zawrzeć „kompromis”, zamknąć oczy, zapłacić? A co z premierem Turcji, który też żąda politycznej i finansowej zapłaty, tym razem od NATO, za zgodę na poszerzenie sojuszu o Szwecję i Finlandię? Nie przypadek, że po liberum veto sięgają najchętniej rządy o cechach autorytarnych.

**O** potrzebie „jakiegoś kompromisu” coraz częściej mówi się także w kontekście rosyjskiej agresji na Ukrainę (s. 12). Prezydent Francji i kanclerz Niemiec zadzwonili nawet do Władimira Putina i przez ponad godzinę przekonywali go do zawieszenia broni. Bez skutku. Bardzo to upokarzające dla liderów Zachodu występować w roli petentów wobec agresora i ludobójcy. Ale jak reagować na szantaż? Przecież Putin zapowiedział, że utrzyma blokadę eksportu ukraińskiego zboża, jeśli Zachód nie znieśnie nałożonych na Rosję sankcji. Czyli – tak to chyba brzmiało – wy będziecie wspierać Ukrainę, a ja zagłodzę kawał Afryki i spuszczę wam na głowę kolejne miliony uciekinierów. Więc Francja i Niemcy, w imię utrzymania „pola dla kompromisu”, odmawiają Ukrainie dostawy ciężkiego sprzętu wojskowego, pozostawiając to zadanie Amerykanom. Kompromis Europy z Rosją – jak ostrzega prezydent Zełenski – miałby dokonać się kosztem Ukrainy i części jej terytorium. Taka „Realpolitik”.

To teraz nasza chata. Wielu polityków opozycyjnych i publicystów wzywa dziś do realizmu i kompromisu między „umiarkowaną” częścią opozycji a „rozsądną” częścią PiS, uosabianą głównie przez Andrzeja Dudę (art. Mariusza Janickiego s. 14). To koncept „nowego centrum”, dystansującego się od „radykałów” z PO i Zjednoczonej Prawicy. Po stronie opozycji wymagałoby to – drobiazgi – rezygnacji z od lat głoszonych zasad, faktycznego zalegalizowania naruszeń konstytucji, żyrowanych także przez Andrzeja Dudę, przymknięcia oczu na systemową korupcję. Być może należałoby też przygarnąć do nowego centrum Mateusza Morawieckiego, bo nawet jeśli jest notorycznym kłamcą, to jednak mniej niebezpiecznym niż antyeuropejski, faszyzujący Ziobro. W zamian byłaby szansa wyprowadzenia polskiej polityki z „wojny plemion” i pokoleniowego starcia Tusk–Kaczyński. Warto?

**J**ak to w ogóle jest z tymi kompromisami? Niewątpliwie „kompromis” jest czymś znacznie lepszym społecznie od nieprzejednania i fundamentalizmu. Wymaga jednak od stron pewnej wiarygodności, moralnej „zdolności honorowej”, także uczciwych wzajemnych ustępstw. Inaczej mamy co najwyżej chwilowy rozejm. Z kompromisem jest jak z prawdą, nie leży pośrodku, ale tam, gdzie leży; a punkt równowagi jest tu ruchomy, na ogół bliżej tej strony negocjacji, która wykazuje się większą determinacją. Pokój ma szansę trwałości, jeśli nie jest zawierany zbyt pośpiesznie, dla świętego spokoju, do czego demokratyczne społeczeństwa mają naturalną skłonność. Ale – chyba? – dzięki Putinowi coś się tu zmienia. Biurokracja europejska stała się odważniejsza i mniej cyniczna; NATO pod wpływem Joe Bidena nabrało nieoczekiwane wigor; Niemcy zmienili politykę na bardziej asertywną wobec Rosji; Francja jednak nie wybrała Marine Le Pen; Orbán nie otrzymał swego KPO. Więc może nie będzie też zgody na praworządność à la PiS? Kompromis w zachodnim stylu był często przejawem oportunistycznego, wstępem do moralnej kompromitacji. Rządy wciąż miewają takie odruchy, ale bomby Putina ewidentnie obudziły społeczeństwa Zachodu. Sondaże – dotyczące np. akceptacji dla kosztów zbrojeń czy sankcji na Rosję – pokazują, że Europejczycy stają się bardziej bezkompromisowi. To dobra zmiana.



## Czy Unia się nabierze

**W** czwartek przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen ma przyjechać do Polski, żeby zaakceptować Krajowy Plan Odbudowy. Pretekstem ma być spełnienie warunku likwidacji Izby Dyscyplinarnej, co w ubiegłym tygodniu uchwalił Sejm w ramach prezydenckiego projektu. Pozostałe warunki UE: przywrócenie sędziów odsuniętych od orzekania i reforma postępowania dyscyplinarnego, by nie służyło do przesładowania niezawisłych sędziów, mają być wpisane do KPO jako „kamienie milowe”, po spełnieniu których Unia zwróci Polsce pieniądze za zrealizowane z KPO programy. Jest też kilkanaście innych „kamieni”. „Dziennik Gazeta Prawna” wymienia m.in. „ozusowanie” umów o dzieło, utworzenie funduszu nisko- i zeroemisyjnej mobilności i energii, ustawę o jakości w ochronie zdrowia, realizację ustawy o modernizacji szpitali, zmiany Regulaminu Sejmu, Senatu i Rady

Ministrów (aby zwiększyć rolę konsultacji społecznych), wdrożeniu ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym, zakończeniu budowy obwodnic, zawarcie kontraktów na budowę stacji 5G.

Władza triumfuje, że dogadała się z Unią w sprawie praworządności i pieniądze popłyną. Niezawisli sędziowie i ich obrońcy czują się zdradzeni. „Niewykluczone, że praworządność w naszym kraju została sprzedana” – komentował w TVN24 sędzia Igor Tuleya, od ponad 550 dni zawieszony za wydane orzeczenie.

I rzeczywiście: jeśli Unia akceptuje taki sposób „likwidacji” Izby Dyscyplinarnej, to dlaczego miałyby być bardziej pryncypialna przy ocenie realizacji „kamieni milowych”? Władza już pokazała, jak zamierza „przywracać” sędziów: zawieszono ponad dwa lata sędziego Pawła Juszczyszyna prezes jego sądu Maciej Nawacki „przywrócił”, ale do wydziału rodzinnego, w którym ten

niegdy nie orzekał. Prezydencki projekt przewiduje też „test bezstronności sędziego”, który – jak ostrzegają sędziowie – może posłużyć neosędziom mianowanym przez neoKRS do „legalizacji” własnych powołań. W jego ramach będzie można badać sposób powołania sędziego, jeśli ma on bezpośredni wpływ na sądzoną przez niego sprawę. A taki związek byłby niezwykle rzadki.

**W** zamian za poparcie uchwalenia prezydenckiego projektu Zbigniew Ziobro dostał głosy PiS przeciwko wnioskowi opozycji o odwołanie ministra sprawiedliwości. I władzę w neoKRS-bis, a więc nad sędziowskimi nominacjami. Ziobro chwali się zresztą, że neosędziów jest już tyłu (ok. 2 tys. na 10 tys. sędziów), że nie da się odwrócić tej „reformy” kadrowej.

Akceptację neoKRS dla faworytów ministra Ziobry do sędziowskich nominacji ma zapewnić wybór na przewodniczącą Rady jego koleżanki z lat szkolnych Dagmary Pawęczky-Woickiej. We władzach neoKRSbis zasiadły też osoby wymieniane w kontekście tzw. afery hejterskiej: Rafał Puchalski, Maciej Nawacki oraz żona domniemanego hejtera, prezesa sądu w Słupsku, Joanna Kołodziej-Michałowicz. Właśnie sędziowie ze Słupska podjęli uchwałę wzywającą prezesa do złożenia deklaracji w sprawie działalności w grupie hejterskiej.

To wywyższenie bohaterów afery przez organ, który jest samym jądrem kryzysu w wymiarze sprawiedliwości, ma wymiar symboliczny: policzka dla UE. Unia go nie zauważyła? (EWA SIEDLECKA)

## Tak utrudnia się Polkom dostęp do antykoncepcji

**D**ostęp do antykoncepcji jest świadczeniem gwarantowanym, w ramach ubezpieczenia zdrowotnego. Obejmuje ono m.in. procedurę bezpłatnego założenia wewnątrzmacicznej wkładki antykoncepcyjnej (potocznie nazywanej spiralą). Federacja na rzecz Kobiet i Planowania Rodziny postanowiła sprawdzić, jak rzecz wygląda w praktyce. Na przełomie 2020 i 2021 r. przeprowadziła monitoring we wszystkich warszawskich gabinetach ginekologicznych związanych kontraktem z NFZ. Na 110 gabinetów aż 23 odmawiają bezpłatnego wykonania takiej procedury, co stanowi naruszenie praw pacjenta.

– Część tych odmów motywowana jest finansowo. Placówki żądają kilkusetzłotowych opłat lub odsyłają kobiety do prywatnych gabinetów – tłumaczy Aleksandra Magryta z Federacji.

– Ale są też motywacje ideologiczne. Lekarze odmawiają wykonania procedury, powołując się na klauzulę sumienia. Często też twierdzą, że nie powinno się zakładać spirali kobietom, które jeszcze nie rodziły – co nie ma uzasadnienia medycznego.

Federacja na rzecz Kobiet i Planowania Rodziny złożyła skargi do NFZ na placówki, które utrudniają lub uniemożliwiają pacjentkom dostęp do gwarantowanych świadczeń. Mimo że pierwsze z nich wysłano już w lutym, efektów na razie nie widać.

Poprzednia interwencja – interpelacja posłanki Lewicy do ministra zdrowia, złożona w 2020 r. z pytaniem, jak i kiedy resort zamierza wpłynąć na to, by przychodnie ginekologiczne

związane kontraktem z NFZ wykonywały te procedury – niczego nie zmieniła. Ministerstwo odpowiedziało jedynie, że w 2018 r. w całym kraju zrealizowano niewiele ponad 9 tys. takich zabiegów (na blisko 9 mln Polek w wieku rozrodczym). A do NFZ w latach 2018–19 wpłynęło 13 skarg związanych z odmową lub żądaniem opłat, z czego tylko dwie uznano za zasadne.

**J**ak w większości kwestii związanych z prawami reprodukcyjnymi, tak i w tej panuje w Polsce całkowita obłuda. W teorii, zgodnie z ustawą o planowaniu rodziny, kobiety powinny mieć swobodny dostęp do metod i środków służących świadomej prokreacji. W praktyce – państwo utrudnia go, jak może (brak refundacji, brak środków dostępnych bez recepty). Według raportu Contraception Atlas w Polsce dostęp do nowocześniejszej antykoncepcji ma niewiele ponad 30 proc. kobiet. To najniższy wynik spośród 46 badanych krajów europejskich. Najnowsze badanie Federacji to kolejny dowód na to, że państwowa służba zdrowia dyskryminuje Polki pod tym względem. Badanie będzie kontynuowane w innych regionach kraju. W tej chwili jest nim objęte całe województwo mazowieckie i pomorskie. A – jak zapowiada jego koordynatorka Aleksandra Magryta – latem będzie prowadzone na Podlasiu i Podkarpaciu. Skoro stolica wypadła w nim fatalnie, w tych regionach wyniki mogą być naprawdę wstrząsające. (J. POD.)



## Campus i meetupy

Rafał Trzaskowski ruszył w Polskę, aby promować kolejną edycję swojego Campusu Polska Przyszłości – organizowanego pod koniec sierpnia quasi-politycznego eventu dla młodych, na który fundusze zbierał m.in. podczas swojej niedawnej wizyty w USA. W Platformie, której formalnie jest wiceszefem, znów wywołało to poruszenie – podobnie jak w ubiegłym roku, część działaczy zaczęła spekulować, że urządzenie politycznych imprez „na boku” (na własny rachunek, z własnymi ludźmi i bez partyjnego szyldu) to próba wybicia się na niepodległość i forma rywalizacji z Donaldem Tuskiem. Co ciekawe, niektórzy ze stronników przewodniczącego PO uważają jednak, że aktywność Trzaskowskiego tylko służy Tuskowi, bo dodatkowo go napędza.

Stąd i sama Platforma coraz mocniej formatuje swój przekaz pod kątem młodych – choć już „na dorobku”: pracujących, wychowujących dzieci, spłacających coraz wyższe raty kredytów. Taka była też narracja ubiegłotygodniowego kongresu programowego PO – „Pomocna Polska”; przedostatniego z serii (zwieńczeniem będzie wielka konwencja w Radomiu 2 lipca). Obok szefa PO na scenie występowali przedstawiciele młodego pokolenia polityków (wśród nich Aleksandra Gajewska, Marta Golbik i Franek Sterczewski). Mowa była m.in. o mieszkaniach, ulgach dla samodzielných rodziców, walce z wykluczeniem komunikacyjnym czy też o tworzeniu konkurencyjnych miejsc pracy dla urzędników. „Nie ma powrotu do przeszłości. Mój powrót to powrót do przyszłości – że użyję filmowego porównania” – podkreślał Tusk. W swoim wystąpieniu chwalił też siedzącego na widowni **Rafała Trzaskowskiego**, co jednak istotne – i na co w kuluarach zwracali uwagę członkowie władz PO – osadzając go w ściśle określonej roli: prezydenta stolicy.

Napięcia na linii Tusk-Trzaskowski nie są niczym nowym; Trzaskowski jako prezydent Warszawy i jeden z liderów ruchów samorządowych ma dużą autonomię, nie jest ściśle podporządkowany Tuskowi, zarazem jego otoczenie jest dość konfrontacyjnie nastawione do partyjnych władz. To właśnie stamtąd wypływają komentarze, że „Donald ma sufit” i że „na ostatniej prostej” przed wyborami Tusk powinien ustąpić miejsca Trzaskowskiemu – wskazać go jako kandydata na premiera, bo ma większą zdolność jednoczenia opozycyjnych środowisk. Ludzie



Tuska widzą zaś w Trzaskowskim naturalnego kandydata na prezydenta, ale też podkreślają, że jeżeli znów będzie „szedł na zwarcie” z przewodniczącym, to ten może wskazać na kogoś innego. I przypominają, że próba pokrzyżowania planów Tuska przed rokiem – kiedy ten zdecydował się wrócić do polskiej polityki – była gorzką lekcją dla Trzaskowskiego. Entuzjazm działaczy i determinacja Tuska były tak duże, że o żadnych wewnętrznych wyborach – których chcieli Trzaskowski – nie było mowy.

A determinacja Tuska, aby odsunąć PiS, nie zmalała. Co więcej, teraz będzie miał więcej czasu, ponieważ w tym tygodniu kończy szefowanie EPP.

W Platformie mają świadomość, że oprócz przekazu adresowanego do młodych spoza partii istotne jest również zaktywizowanie tych, którzy już w niej są lub znajdują się w jej orbicie. Temu ma służyć nowa inicjatywa „Meet Up – Nowa Generacja Platformy” – przez wielu uważana za konkurencję wobec Campusu. Jak jednak tłumaczy Aleksandra Gajewska, koordynatorka spotkań, wcześniej zaangażowana w kampanie Trzaskowskiego: – *Tu nie ma niczego „na kontrze”. Campus jest świetną imprezą i ma charakter festiwalowy: to gigantyczne, ważne wydarzenie społeczno-polityczne, a to, co my robimy, to taka organiczna, podstawowa praca na strukturach i zasobach, aby jak najlepiej przygotować się do wyborów.*

Meetupy to cykl czterech weekendowych warsztatów dla młodych działaczy i sympatyków, który ma im dać narzędzia przydatne w kampanii i nie tylko. – *Te spotkania mają dla nas także znaczenie programowe, ponieważ będziemy organizowali m.in. grupy fokusowe – mówi Gajewska. I dodaje: – Meetupy kierujemy głównie do „naszej bańki”: do ludzi, którzy już z nami są, znają nas, należą do młodzieżówki, ale zarazem z żadnym z dotychczasowych projektów nie mogli się „skleić”. Otwieramy się na nowe pokolenie w sposób zdecydowany, systematyczny i konsekwentny.*

Pierwszy meetup odbędzie się 17–19 czerwca w Gołkowicach Górnych (nieopodal Nowego Sącza); kolejne na Zachodnim Pomorzu, Dolnym Śląsku i Mazowszu. Po warsztatach młodzi politycy ruszą w teren. Ale i starzy wyjadacze mają być bardziej aktywni w regionach: Tusk nakazał parlamentarzystom zorganizowanie spotkań z wyborcami; do połowy czerwca ma ich być w sumie ponad tysiąc. Biegający maratony Tusk nie znosi bowiem bezbruchu. (MLV)

## 500 mieczy Błaszczaka

Ministerstwo Obrony ogłosiło zbrojeniową kumulację. Do Waszyngtonu poszły zamówienia na 80–90 mld zł, do których trzeba dołożyć inwestycje w wojsku i w przemyśle. Dokończona ma być budowa tarczy antyrakietowej z wyrzutni Patriot. System był zaplanowany przed dekadą, ale dopiero w 2018 r.

**Mariusz Błaszczak** kupił dwie – z przewidzianych ośmiu – baterii rakietowych. Wojna w Ukrainie pokazała jednak, że „zamiętnięcie nieba” dla wroga jest absolutną koniecznością. To właśnie system Wisła ma strącać rosyjskie Iskandery, co wymaga superprecyzji, dokładnego śledzenia nadlatującej



rakiety i wyliczenia co do centymetra punktu uderzenia tej wystrzelonej z ziemi. Dlatego każda antyrakieta kosztuje kilka milionów dolarów. Dużo droższy jest nowy dookólny radar, od którego ukończenia Polska uzależniła kontynuację kontraktu. Brytyjczycy pomogą zbudować rakietę, która pasuje do amerykańskich Patriotów, a nie jest tak droga jak oryginalne pociski.

Polski przemysł dołoży wyrzutnie, podwozia, kabiny, kontenery startowe i po raz pierwszy podłączy do amerykańskiego systemu własne radary dalekiego zasięgu oraz urządzenia pozwalające wykrywać samoloty poprzez analizę elektromagnetycznego szumu. Pójdzie na to 30–40 mld zł. Wycenę radarów i rakiet Amerykanie przysłał za kilka miesięcy; realizacja kontraktu potrwa sześć lat.

O ambicjach Warszawy mówi też za mówienie rakiet ziemia–ziemia HIMARS.

Błaszczak robił to również na raty – w 2019 r. kupił jeden dywizjon, zaledwie 20 wyrzutni. Teraz chce 500(!), za ok. 50 mld zł. Do tego zbrojeniówka ma produkować rakiety odstraszące Putina. Taka ilość sprzętu wymusi utworzenie nowych jednostek, a dośwódcom nawet na niższych szczeblach da broń dalekiego zasięgu i o ogromnej sile rażenia. Oznacza to zmianę polityki obronnej. W zgłiszcza ma się zamienić dowolna rosyjska jednostka, daleko od polskich granic. Wygląda to na próbę stworzenia własnej doktryny gwarantowanego zniszczenia. Budżet od tego zatrzęszczy, choć wydatki będą rozłożone na lata – gdy Polska ma wydawać na wojsko dużo więcej niż teraz.

Plan zakupu powietrznej tarczy i pół tysiąca rakietowych mieczy świadczy, że „na górze” nikt zbyt nie wierzy w pokonanie Rosji w ukraińskiej wojnie i próbuje przygotować się na kolejną.

(MŚ)



## Wybory ważne, ale czy rzetelne?

**Ewa Łętowska**

Profesor nauk prawnych, pierwsza RPO w Polsce (1988–92), sędzia NSA w latach 1999–2002 i TK (2002–11).



**W**ybory: wolne, regularnie odbywane są istotą demokracji. Ale głosowanie bez fałszerstw to nie to samo co wybory rzetelne. Diabeł tkwi w szczegółach. Podział na okręgi, zasady kampanii wyborczej, systemy przeliczania głosów na mandaty i wiele innych kwestii gaszą wiarę, że wybór jest rzeczywiście wolny, niezmanipulowany, szanse były równe, a wynik zależał tylko od woli głosujących. Politycy uspokajają, a media im basują: „Jeśli coś nie jest w porządku, są protesty, można oponować. Można iść do sądu. A w końcu Sąd Najwyższy oceni ważność wyborów”.

Pojęcie „protestu wyborczego” jest wąskie. Sprzeciw może sygnalizować jedynie albo przestępstwo przeciw wyborom (pięć sytuacji odnoszących się tylko do głosowania), albo naruszenie przepisów o głosowaniu, ustaleniu jego wyników lub wyników wyborów. Głosowanie zaś to zaledwie końcowy fragment całego teatrum wyborczego. Także trzeba (bardzo trudny dowód), aby naruszenie „miało wpływ na wynik wyborów”. Sama „możliwość” to za mało. A ludzie się skarżą głównie na nierówności w dostępie do mediów i sposób prowadzenia kampanii. Zaledwie ułamek wszystkich „protestów” rozpatruje się merytorycznie jako protesty bez cudzysłowu. Protesty nie bronią więc przed tym, co najbardziej doskwiera. Zamiast legitymizować wybory, podnoszą poczucie sprawczości głosujących – wiele obiecują, mniej przynoszą. Trochę tak jak sądowa pieczęć na zezwoleniach na podsłuchy.

Może więc uchwała SN o ważności wyborów? Przecież wymaga wzięcia pod uwagę „wszelkich okoliczności, które mogą mieć znaczenie dla ważności wyborów, również tych, które nie mogły być przedmiotem zarzutów protestu wyborczego”. To szersze kryteria niż wąziutki zakres zarzutów właściwych dla protestów.

W wyborach prezydenckich z 2020 r. SN zbywa kwestię dostępu do mediów, powtarzając mantrę, że „trzeba” i „się powinno”. „Nierówny dostęp kandydatów do środków masowego przekazu nie wpływa na ważność wyborów, dopóki zapewniony jest nieskrępowany (prawnie i faktycznie) pluralizm mediów (...). Dobrą praktyką odnoszącą się do procesu wyborczego powinno być neutralne podejście władz publicznych do kampanii wyborczej. Kampania powinna być relacjonowana we wszystkich mediach, zwłaszcza publicznych, w sposób rzetelny. Sygnalizowane w przestrzeni publicznej i w protestach wyborczych naruszenia tych standardów nie przybrały jednak postaci, w której ograniczona zostałaby możliwość wolnego wyboru”. Niby słusznie. Ale przecież ani nie sprawdzono, czy „trzeba” i „się powinno” stały się ciałem, ani deklaracji o braku naruszenia wolności wyboru nie podparto testem proporcjonalności czy rozumowaniem.

**W**jednej z dyskusji podniesiono, że obnażanie deficytów rzetelności może obrzydzić wybory jako takie, co zrukuje ten i tak nie najmocniejszy (a przecież jednak nieodzowny) filar demokracji. Wedle mnie jednak bardziej dewastująca jest hipokryzja, nienazywanie rzeczy po imieniu i zachowawczy formalizm Sądu Najwyższego. Zwłaszcza gdy lwia część protestów łąduje bez analizy w archiwach, a SN jednak zapewnia, że wykorzystano je przy ocenie.

Nie należy też sądzić, że ocena nie tylko ważności, ale i rzetelności spowoduje apokalipsę ich unieważniania. Przecież nawet nie każde ewidentne fałszerstwo ma wpływ na wynik wyborów (choć oczywiście powinno skutkować zarzutem karnym dla oszusta). Także nie każda nierzetelność będzie miała vitalny charakter. Ale ujawniona, osłabi siłę mandatu i przysięga nadmiar doskonałego samopoczucia wybrańców.

## Zdalnie dla wybranych

**R**ząd bierze się do uregulowania pracy zdalnej, na której część pracowników mimo zakończenia stanu epidemii chciałaby pozostać. Przepisy tymczasowe obowiązujące w czasie pandemii mają na stałe trafić do Kodeksu pracy. Najważniejsza zasada: pracodawcy nie mogą narzucić trybu zdalnego pracownikom bez ich zgody, oczywiście poza okresami pandemii czy stanu wyjątkowego. Jednak ta regulacja będzie też działać w drugą stronę: pracownicy nie będą mogli zmusić pracodawców, by ci zgodzili się na zdalne wykonywanie obowiązków. Od tej zasady będzie obowiązywać kilka wyjątków. W szczególnej sytuacji znajdują się rodzice dzieci do lat czterech oraz starszych, jeśli są niepełnosprawne, a także osoby, które opiekują się osobą niepełnosprawną w rodzinie. Takim pracownikom pracodawcy muszą pójść na rękę.

Rządowy projekt jest mało precyzyjny i tak naprawdę zobowiązuje pracodawców i związki zawodowe do wypracowania zasad pracy zdalnej w każdej firmie. Tam, gdzie



związków nie ma (a to przecież zdecydowana większość polskich przedsiębiorstw), właściciele mają konsultować się z przedstawicielami pracowników. Kodeks pracy zobowiąże pracodawców do wyposażenia podwładnych w sprzęt do pracy zdalnej i zwrotu ponoszonych w domu kosztów. Jednak konkretne kwoty muszą już uzgodnić między sobą obie strony, bo rząd żadnych minimalnych ryczałtów (np. na pokrycie wydatków na prąd) nie zamierza wprowadzać. Nie wiadomo również, czy i w jakim zakresie

pracodawca ma kontrolować stanowisko pracy zdalnej. Powinien sprawdzać, w jakich warunkach mieszka pracownik? Kto poniesie odpowiedzialność w przypadku ewentualnego wypadku w trakcie pracy zdalnej?

**R**ząd zdecydował się na bardzo miękkie regulacje, a to oznacza, że wiele zależy od elastyczności pracodawców. Jedni pewnie dojdą do porozumienia z pracownikami i umożliwią chętnym zdalne wykonywanie obowiązków, inni – obawiając się ewentualnych konsekwencji – nie. Muszą jednak pamiętać, że dzisiaj wielu zatrudnionych taką formułą traktuje jako dodatkowy benefit. Skoro na rynku pracy przy niskim bezrobociu rządzi pracownik, to on może stawiać warunki. Firma, która pracy zdalnej albo hybrydowej nie umożliwi, może stracić cennych specjalistów.

Oczywiście to i tak dylematy dotyczące zdecydowanej mniejszości Polaków. Według danych Eurostatu z 2020 r., czyli szczytu lockdownów, głównie zdalnie pracowało bowiem tylko 9 proc. Polaków. Unijna średnia to 12 proc., a w Finlandii taki przywilej miała aż jedna czwarta zatrudnionych. (CK)



## Broń strzela sama

**D**oroczna konwencja NRA, czyli Narodowego Stowarzyszenia Strzeleckiego, była zaplanowana w Houston w Teksasie na ostatni weekend maja. Pech chciał, że kilka dni wcześniej, akurat w tym stanie, w miasteczku Uvalde odległym o cztery godziny jazdy od Houston, 18-letni Salvador Ramos rozstrzelał 19 dzieci i dwie nauczycielki w szkole podstawowej. Morderca kupił karabin dwa dni po urodzinach. Zupełnie legalnie, bo po ukończeniu 18. roku życia każdy w Teksasie może kupić broń – w odróżnieniu od piwa, które sprzedawane jest klientom powyżej 21. roku życia.

**M**imo tego tragicznego preludeum konwencja NRA się odbyła. Zabrakło tylko muzyków country, którzy ogłosili, że w takich okolicznościach sumienie nie pozwala im koncertować. Inni zaproszeni do Houston goście nie mieli podobnych rozterek.

„W dniu strasznej tragedii w Uvalde, zanim jeszcze zaszło słońce, cyniczni politycy postanowili wykorzystywać rozpacz i łzy rodziców, żeby odebrać nam nasze konstytucyjne prawa” – grzmiał na mównicy senator Ted Cruz. Chodzi oczywiście o 2. poprawkę do Konstytucji. Gwarantuje ona prawo do kupna i posiadania broni, której Amerykanie zgromadzili w domach już ok. 400 mln egzemplarzy. Ten imponujący arsenał zabił w ostatnim półwieczu ponad 1,6 mln ludzi; to więcej, niż Ameryka straciła we wszystkich wojnach, w jakich brała udział od 1776 r.

**M**ówcy w Houston jednak zgodnie podkreślali, że to nie pistolet zabija, tylko człowiek. I oburzali się na prezydenta Joe Bidena, który – wzywając do zmian w prawie – próbuje „upolitycznić tragedię”. Obecny na konwencji był prezydent Donald Trump powtórzył postulat, który NRA zgłasza po każdej szkolnej strzelaninie – żeby uzbroić nauczycieli. Bo, jak przypomnieli, jedynym, co może powstrzymać złego człowieka z bronią, jest dobry człowiek z bronią. „Wreszcie nadszedł czas, żeby nauczyciele bezpiecznie i dyskretnie nosili przy sobie broń. To będzie efektywne, również biorąc pod uwagę koszty”.

Trump ma ogromne zasługi dla lobby strzeleckiego – umieścił w sądzie najwyższym w Waszyngtonie trójkę konserwatywnych sędziów. Wkrótce zdecydują oni np. w sprawie z Nowego Jorku, który zabrania obywatelom nosić broń poza domem bez specjalnego pozwolenia. Po pierwszej rozprawie pod koniec ub.r. jest wysoce prawdopodobne, że sąd uzna stanowy system pozwoleń za sprzeczny z 2. poprawką. Być może zatem już za kilka miesięcy nowojorkowcy będą jeździć w metrze z rewolwerami w kieszeniach. Dla fanów broni w Ameryce idą lepsze czasy i żadna szkolna masakra tego nie zmieni.

MARIUSZ ZAWADZKI

## Normalnym torem

**U**krajna chce się przestawić na europejski rozstaw szyn. Premier Denys Szmyhal na początek zapowiada połączenia w kontynentalnym standardzie z największymi miastami, np. Lwowa z Kijowem, oraz między kluczowymi węzłami komunikacyjnymi. Później „ekspansja europejskiego toru” obejmie resztę kraju. Oczywiście jeśli wojna i finanse pozwolą. Ukrzaliznycia, teraz ratująca uchodźców i słynną salonką wożąca polityków pielgrzymujących do prezydenta Wołodymyra Zełenskiego, jest bowiem największym pracodawcą w kraju i eksploatuje – po Niemczech i Francji – trzecią sieć kolejową w całości położoną w Europie.

**W**ukraińskim przypadku szerokość torów to cywilizacyjne wyznaczniki wiary. Jeździ się tam, jak na terenie całego byłego ZSRR z Litwą, Łotwą i Estonią łącznie, na szynach o rozstawie 1520 mm, zatem zwężenie do 1435 mm byłoby sygnałem jazdy pełną parą na Zachód. Na razie system dopasowany do obsługi transportów na Białoruś i do Rosji sprawia problemy na granicach z Polską, Litwą i Węgrami, gdzie w wagonach trzeba wymieniać wózki jezdne. Operacja trwa dwie-trzy godziny,



jest uciążliwa dla pasażerów i znacznie ogranicza przepustowość linii towarowych. W zwykłych czasach można by poczekać, teraz – wobec zamknięcia portów – koleją z zachodu transportowane jest m.in. uzbrojenie i paliwo, w drugą stronę mogłyby jechać zwłaszcza ukraińskie produkty rolne. Wąskie gardła przy wjeździe do Unii sprawiają jednak, że tylko wywiezienie wagonami 22 mln ton zbóż, z reguły eksportowanych morzem, potrwałoby w najlepszym wypadku kilka lat.

**W**jazd do kolejowej Europy jest tym trudniejszy, że tych jest kilka. Nawet w Unii nie ma żadnego kolejowego Schengen, administracyjnym torem przeszkód – i to między państwami członkowskimi – pozostaje proces homologacji lokomotywy

i wagonów. No i szyny. Finlandia, też z tradycją gospodarczego zorientowania na Rosję i nostalgii do jej epoki imperialnej, korzysta z jeszcze carskiego rozstawu 1524 mm, kompatybilnego z dawnym rozstawem sowieckim. Jeszcze szerzej jest w wyspiarskiej Irlandii oraz w Hiszpanii i Portugalii. Nierzadkie na zachodzie kontynentu są osobne, niezgrane systemy w obrębie jednego państwa, np. tory hiszpańskich szybkich pociągów mają rozstaw normalny, co pozwala na sprawny wjazd do Francji, ale nie na resztę krajowej sieci. Z drugiej strony europejska kolej pasażerska przeżywa renesans, wracają m.in. wcześniej kasowane między narodowe pociągi sypialne. Pasażerowie coraz bardziej przejmują się stanem klimatu i portfeli, rezygnują więc z jazdy autem i szybko drożących podróży lotniczych.

## Koniec Przyjaźni

Niemcy chcą szybko uniezależnić się od rosyjskich surowców energetycznych, ale nie jest to proste, zważywszy na duży udział ropy i gazu ze wschodu w miksie energetycznym, ale też na obecność rosyjskich koncernów naftowych w gospodarce. Największy problem jest dziś z rafinerią PCK w Schwedt, w sąsiadującej z Polską Brandenburgii. W ubiegłym roku Rosnieft, największy rosyjski koncern naftowy (oczywiście z Gerhardem Schröderem na czele rady nadzorczej), odkupił od współwłaściciela, czyli Shella, pakiet akcji, dzięki któremu jest dziś niemal wyłącznym właścicielem PCK (to skrót z czasów NRD oznaczający Kombinat Petrochemiczny). Urząd Antymonopolowy uznał, że transakcja nie zagraża konkurencji, dziś jednak sytuacja się zmieniła, dlatego federalne ministerstwo gospodarki wszczęło tzw. procedurę przeglądu inwestycji i rozważa zmianę właściciela. Umożliwia to uchwalona właśnie ustawa o bezpieczeństwie energetycznym dająca prawo objęcia infrastruktury krytycznej powiernictwem, a nawet jej wywłaszczenie.

PCK Schwedt to jeden z największych producentów paliw w Niemczech, zapewnia 90 proc. dostaw dla Berlina i Brandenburgii. Rocznie przerabia 12 mln ton rosyjskiej ropy, która dociera do Schwedt przez Białoruś i Polskę rurociągiem Przyjaźń. To drugi obok saksońskiej rafinerii Leuna niemiecki zakład zaopatrywany przez Przyjaźń. Właściciel Leuny, francuski koncern TotalEnergies, zapowiedział odejście od rosyjskiej ropy. W przeciwieństwie do rosyjskiego właściciela PCK, który się upiera przy własnym surowcu. Napięcie rośnie, Niemcy nie wykluczają, że Rosjanie mogą ich nagle odciąć od Przyjaźni, dlatego federalny minister gospodarki Robert Habeck (Zieloni) powołał grupę zadaniową, która ma przygotować awaryjne scenariusze, jak utrzymać pracę PCK.

Możliwe jest sprowadzanie ropy drogą morską i tłoczenie z portu w Rostocku, ale to zaspokoi jedynie połowę potrzeb. Dlatego Niemcy negocjują z Polską wykorzystanie gdańskiego Naftoportu i tłoczenie ropy Rurociągiem Pomorskim do Płocka, a potem Przyjaźnią do Schwedt. Polska stawia jednak warunek: nie będzie wspierała rafinerii należącej do rosyjskiego właściciela. Gotowość przejścia PCK zgłosiło dwóch nabywców – producent biopaliw Verbio z Lipska i austriacka grupa Alcmene. Orlen, który kiedyś próbował kupić rafinerię Leuna, na razie nie wyraził zainteresowania.

ADAM GRZESZAK



## Ile lat ma Koreańczyk

Nowy prezydent Korei Południowej zamierza „wstrząsnąć fundamentem naszej cywilizacji”, jak napisał jeden z seulskich dzienników. **Yoon Suk-yeol** obiecał w kampanii, że każdemu obywatelowi „należy się tylko jeden wiek”, i słowa chyba dotrzyma. Od nowego roku Koreańczycy będą liczyć swój wiek tylko na jeden sposób, nie jak teraz – na trzy.

Pierwsza metoda – jedyna, która przetrwa – zwana jest „międzynarodową” i jest dla nas oczywista. Gdy dziecko przychodzi na świat, ma zero lat i każda rocznica urodzin powiększa tę liczbę o jeden. W Korei Południowej stosuje się ją dopiero od 1962 r.

Znacznie dłuższą tradycję ma najpopularniejsza metoda „koreańska”: w dniu narodzin wiek dziecka oznacza się od razu liczbą jeden.

I zwiększa się go o jeden nie w dniu urodzin, ale każdego 1 stycznia. Oznacza to, że dziecko urodzone 31 grudnia już 2 stycznia ma koreańskie dwa lata. I w końcu trzecia metoda, można ją nazwać „administracyjną” – dziecko się rodzi z wiekiem zero i każdego

1 stycznia dodaje mu się jeden rok. Tak obliczają wiek m.in. komendy uzupełnień wojskowych, szkoły i sądy (np. w sprawach matrymonialnych). Efekt jest taki, że nowy prezydent, urodzony 18 października 1960 r., ma dziś jednocześnie 61, 62 i 63 lata, w zależności od metody liczenia.



Różnie się tłumaczy takie pogmatwanie. Według jednej wersji urodzonemu dziecku zalicza się czas spędzony w brzuchu mamy. Według innej jest to związane z brakiem idei zera w wielu azjatyckich kulturach. Podobne problemy z liczeniem wieku mieli jeszcze kilka dekad temu Chińczycy czy Wietnamczycy. Korea Północna wymusiła metodę „międzynarodową” w latach 80., ale tam w ogóle kalendarz rozpoczyna się od narodzin założyciela państwa Kim Ir Sena. W tych wszystkich, mocno zhierarchizowanych społeczeństwach wiek to nie przelewki – od starszeństwa często zależy pierwszeństwo w przyjęciu do szkoły, sposób zwracania się do siebie, a ostatnio choćby dostęp do szczepionek.

## Śmierć wicepapieża



Po długiej chorobie w wieku 94 lat zmarł kardynał **Angelo Sodano**. Przez ponad 20 lat sprawował najważniejsze funkcje w Kościele katolickim – najpierw jako se-

kreতারz stanu (1991–2006), czyli w praktyce premier i szef MSZ Watykanu w jednym, a później dziekan Kolegium kardynalskiego (2005–19), które wybiera papieży. W ostatnich latach pontyfikatu schorowanego Jana Pawła II (Polak mówił o nim jako o „najważniejszym i najdroższym współpracowniku”)

stał na czele wąskiej grupy purpuratów, którzy de facto kierowali Stolicą Apostolską.

Sodano był Włochem, pochodził z bogatej piemontskiej rodziny z dużymi wpływami politycznymi. Zaraz po seminarium wstąpił do watykańskiej dyplomacji. W 1977 r. papież Paweł VI wysłał go do Chile rządzonego wówczas przez Augusto Pinocheta. Według obrońców Sodano sprzeciwiał się zbrodniczym praktykom reżimu. Według krytyków doskonale dogadywał się z Pinochetem. W Chile zaprzyjaźnił się też z księdzem Marcialem Macielem Degollado, założycielem Legionu Chrystusa i seryjnym przestępcą seksualnym, wykorzystującym głównie dzieci i młodych seminarzystów. Sodano bronił go niemal do śmierci.

Jako twardy antykomunista świetnie dogadywał się z Janem Pawłem II, co zaważyło

na jego przyszłej karierze. Gdy w latach 90. wrócił do Watykanu – już jako sekretarz stanu – zyskał silną pozycję międzynarodową, m.in. brał udział w negocjacjach kończących wojnę domową na Bałkanach, ostro sprzeciwiał się amerykańskiej inwazji na Irak w 2003 r. Jednocześnie w samym Watykanie blokował kolejne śledztwa w sprawie przestępstw seksualnych księży, wielokrotnie atakował ich ofiary za „rozśiewanie plotek”. O jego fatalnej roli dużo wiedział kardynał Joseph Ratzinger, ówczesny szef Kongregacji Nauki Wiary – rok po tym, gdy został papieżem Benedyktem XVI, pozbawił Sodano funkcji sekretarza stanu. Ten jednak jeszcze przez 15 lat kierował pracami Kolegium kardynalskiego i – dzięki swoim południowoamerykańskim koneksjom – miał mieć duży wpływ na wybór obecnego papieża.

# Pozwolić im wygrać?

**Z powodu dostępności obrazów wojny w mediach społecznościowych konflikt w Ukrainie postrzegany jest często jako seria potyczek, starć taktycznych, ostrzałów dronów i artylerii. Wojna na Tik-Toku i Twitterze odarła to starcie z walorów strategicznych.**

PIOTR ŁUKASIEWICZ



© DMYTRO SMOLYENKO/UKRINFORM/EAST NEWS

**W**idzimy rozbite czołgi na drodze i myślimy, że tak się to kończy. Tymczasem ten obraz jest mylący, ponieważ na przebieg walk wpływ ma przede wszystkim niewidoczna w pierwszej chwili strategia stron albo nawet jej brak. I ten strategiczny, wysoko oddalony punkt spojrzenia nam się gubi. A strategia to pytanie: jak to się ma skończyć?

Mamy załośnie mało strategii, bo strony wojny i ich poplecznicy nie deklarują, czego chcą. Prezydenci Zelenski i Putin mało i enigmatycznie mówią o jej zakończeniu. Często więc pojawiają się autorytety zamienne, których słowa o wojnie i jej zakończeniu mylone są z zamiarami wojennymi prawdziwych aktorów tego dramatu.

Przykrą reakcją wywołał niedawno Henry Kissinger, przebiegły lis amerykańskiej dyplomacji, który na Forum w Davos dywagował o dawaniu Putinowi drogi do zachowania twarzy i konieczności prowadzenia dyplomacji. Dostaje się również francuskiemu prezydentowi Emmanuelowi Macronowi, który przestrzegał przed „upokorzeniem Rosji”, czy premierowi Włoch Mario Draghiemu, który zaproponował jakiś plan pokojowy, zakładający w istocie oddanie Rosji Krymu. Wszyscy trzej zapytali ostatnio publicznie: dokąd zmierza ta wojna? I postawili diagnozę: do pokoju! Inni życzliwi obserwatorzy, można by rzec „anglosascy”, też mówią o pokoju. Joe Biden, Boris Johnson, Justin Trudeau oraz przywódcy państw nadbałtyckich i skandynawskich. Ci pierwsi mówią jednak o „pokoju wymuszonym”, a ci drudzy o „pokoju zdobytym”.

**Pokój wymuszony** na Ukrainie to sytuacja, kiedy Ukraińcy walczą, ale otrzymują coraz mniejsze wsparcie wojskowe i polityczne, a Władimir Putin otrzymuje szansę na wyjście z twarzą z kryzysu, który tak głupio rozpoczął. Taki pokój zakłada, że Ukraina za cenę zachowania swojej państwowości ze stolicą w Kijowie zgodzi się na pozostawienie w rękach Rosji Krymu, Donbasu i może jeszcze tych dwóch zdobytych niedawno obwodów na południu: zaporoskiego i chersońskiego. „Pokój wymuszony” stwierdza to, co od pewnego czasu dostrzegają analitycy wojskowi: że Ukraina dzielnie się broni za pomocą sprzętu zachodniego, ale jej żołnierze są już zmęczeni, a tego sprzętu jest za mało, by przeprowadzić istotną kontrofensywę i odbić zajęte ziemie. Zakłada także, że niestety Rosja wciąż sprzętu ma pod dostatkiem, jak niedawno pokazane jadące do Ukrainy czołgi T-62, jeszcze

z czasów głębokiego ZSRR. Rosjanie mają tego dużo. No i Putin może powołać rezerwy do walki, choćby i słabo przeszkolone, ale masowe.

„Pokój wymuszony” to zatem raczej pat: ani przegrana Ukrainy, ani wygrana Rosji. Po prostu wymęczenie długim działaniem rosyjskiej ofensywy w Donbasie. Ukraińcy, a pewnie i Rosjanie, tracą w niej po stu żołnierzy dziennie. A ten pat wymaga, by myśleć o Rosji jako części przyszłego układu pokojowego i składnika przyszłej europejskiej stabilności. Myśleć z obrzydzeniem i potępieniem jej zbrodni, ale... inaczej się nie da. Argumentem ostatecznym jest zawsze bomba, broń atomowa, której Putin może użyć, jeśli poczuje się zagrożony od zewnątrz czy od wewnątrz. A drugim – „historia”, czyli stwierdzenie, że kiedy z europejskiego układu sił wyłączano Niemcy albo Rosję, jak np. w 1918 r., i tym samym upokarzano je, to oba państwa wracały jako najstraszniejsze totalitaryzmy i niszczyły Europę. Stąd słowa Macrona.

**Pokój zdobyty** przez Ukrainę to z kolei jej zwycięstwo, konkretne i widoczne. Zachód dostarczy jej tyle nowoczesnego uzbrojenia, że wyczerpana Rosja nie będzie w stanie Ukrainy przemóc swoimi starymi czołgami i niecelnymi raketami. Zdemoralizowane „bandy orków”, jak się nazywa armię rosyjską, rozpieczętują się i uciekną.

„Pokój zdobyty” opiera się na przekonaniu, że Ukraińcy mają wyjątkowego ducha bojowego, którego nie złamią okrucieństwa, morderstwa i gwałty Rosjan. Czasami zwolennicy nieustępliwej walki posuwają się nawet do przypuszczenia, że użycie przez Rosjan jakiejś strasznej broni i tak Ukraińców nie złamie. Nie da się przecież tego narodu zabić dwa razy. Można nawet zakładać, że Ukraińcy w szlachetnym zapale bojowym mogliby Rosjan przegonić z Donbasu, Chersonia, a może nawet z Krymu? Ho, ho, kto wie, może nawet mogliby niszczyć cele na terenie Rosji? To scenariusz odległy, ale jeśli wyobrazić sobie, że postępom ukraińskim towarzyszyć będzie upadek polityczny Putina i załamanie militarne Rosji, to kto wie, gdzie się ci Ukraińcy zatrzymają...

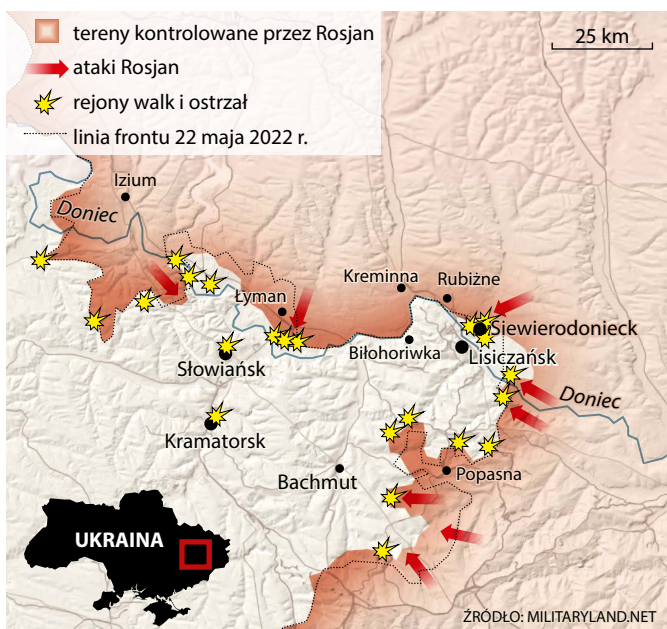
Zachód wręcz obawia się, do jakiej eskalacji Ukrainy mogą się posunąć. Dlatego dostarczenie ofensywnych środków walki dalekiego zasięgu, jak zestawy artylerii raketowej HIMARS czy raket przeciwokrętowych Harpoon, jest wciąż przedmiotem namysłu i deliberacji Amerykanów. Zelenski o nie prosi, a Amerykanie się zastanawiają.

**Kwestia moralności:** co wynika z porównania „pokoju wymuszonego” z „pokojem zdobytym”? Na pewno moralne potępienie zwolenników pierwszej postawy. Kiedy Kissinger na Forum w Davos mówił o konieczności powrotu do dyplomacji i może nawet do rozpoczęcia negocjacji według stanu wojsk sprzed 24 lutego, media rzuciły się na niego, przeinaczając słowa sędziwego Amerykanina. Pisano, że Kissinger „chce oddać Rosji ukraińskie ziemie”. W Polsce ta wzmianka o dyplomacji skojarzyła się z widmem z Jałty i mitem „zdrady Zachodu”.

Bo „pokój zdobyty” rękami Ukraińców powinien przecież zmierzać do ostatecznego pokonania i poskromienia Rosji. Przekształcenia Federacji Rosyjskiej w skarłate Księstwo Moskiewskie. To pragnienie wynika z chęci ukarania Rosji za dekady zbrodni i tyranii. I osiągnięcia tą drogą stanu jej osłabienia, kiedy Rosja już nikomu nie zagrozi. Tak dokładnie określił to szef Pentagonu Lloyd Austin. A Polacy i inni „Anglosasi” się pod tymi słowami podpisali.

Wciąż jeszcze wspólnym mianownikiem obu pokojów pozostaje uznanie podmiotowości Ukraińców i podkreślenie, że to do nich należy decyzja, kiedy walczyć i jakie straty znieść. Ale to mianownik coraz słabszy, bo zwolennicy „pokoju wymuszonego” w istocie chcą Ukraińców zaszantażować: rozmawiajcie z Rosjanami, bo zaprzestaniemy pomocy.

Stoimy na barkach Ukraińców, próbując wybrać między niehonorową dyplomacją a okrucieństwem wojny. Dla Zachodu, również dzięki przekazom w mediach, ta wojna stała się też niepożądanym pięknym zmaganiem o wartości, o honor, o demokrację. I zmaganiem okrutnym, w którym ludzie giną i się zabijają, a miasta zamieniają się w gruzowiska. Nie ma dobrego rozstrzygnięcia tego dylematu. Albo: jeszcze nie ma.



Stan na 29 maja 2022 r.

# Wojna na kresach

**Epicentrum walk stał się teraz Siewierodoneck. Przed wojną stutysięczne miasto przemysłowe, teraz w połowie opuszczone i systematycznie rujnowane przez nacierających Rosjan i broniących się Ukraińców.**

MAREK ŚWIERCZYŃSKI

**T**o ukraińskie „kresy wschodnie”, obszar obwodu ługańskiego, ogarniętego osiem lat temu sponsorowaną z Moskwy rebelią. Ukraina zachowała kontrolę nad Siewierodoneckiem, odbudowała zniszczony w wojnie most przez Doniec do nieco mniejszego Lisiczańska i przygotowała się do obrony. Rzeka wyznacza linie zaopatrzenia i jest biernym uczestnikiem walki. Rosjanie kilka tygodni przebijali się przez Kreminna i Rubiżne wzdłuż północnego brzegu. Nie udało im się jednak przejść rzeki pod Łymanem ani w zakolu pod Bilohoriwką, gdzie próby przepraw kończyły się pod ogniem artylerii. Ukraińskie oddziały na południowym brzegu Dońca wciąż są silne, ale Siewierodoneck leży po północnej stronie i jest prawie otoczony. Rosjanie zajęli położony przy obwodnicy hotel Mir, co po rosyjsku znaczyć może i pokój, i świat. Jeśli „ruski mir” będą chcieli narzucić całemu miastu, czeka ich walka w gęstej zabudowie.

**Siewierodoneck na mapie ma średnicę pięciu kilometrów** i jest prawie okrągły, w odróżnieniu od podłużnego, przyklejonego do rzeki Lisiczańska. Dla obrony i zaopatrzenia cywilów kluczowe znaczenie mają dwa mosty łączące bliźniacze miasta. Lokalne władze przyznają, że normalnie żyć się już nie da, nie ma łączności komórkowej i elektryczności, woda dostępna jest tylko z otwartych zbiorników. Jeśli Ukraińcy postawią wszystko na jedną kartę, a Rosjanie nie odstąpią, Siewierodoneck może stać się nowym Mariupolem albo jeszcze gorzej, Buczą. Ewakuacja wciąż jest możliwa, bo Ukraina kontroluje przejście na zachód. Z dnia na dzień robi się ono coraz węższe, bo od Popasnej inne rosyjskie zgromadzenie powoli, ale skutecznie naciera naprzód. Co gorsza, Ukraińcy obawiają się, że Rosjanie pójdą również na Słowiańsk, największe miasto regionu.

To jest bitwa o skrawek terytorium Ukrainy, ale nabrała już symbolicznego wymiaru. Rosji najpierw nie udało się zająć całego kraju, później nie powiódł się atak na wschodzie i trzeba się było wycofać spod Charkowa. Za chwilę może się okazać, że odwrót czeka Rosjan i na południu pod Chersoniem, bo Ukraińcy właśnie zaczęli kontr-ofensywę. Od kilku tygodni nie ma mowy o zajęciu całego Donbasu, więc ambicje i emocje koncentrują się na obwodzie ługańskim, którego części nie udało się Moskwie podporządkować od ośmiu lat.

Od pozycji rosyjskich na północnym brzegu Dońca do przyczółków na północ od Popasnej jest niecałe 50 km, tyle samo jest do Siewierodonecka. W środku tego trójkąta rządzi nadal ukraińska armia, która wciąż liczy, że Rosjanie stracą impet i że na front dotrze zachodnia artyleria raketowa. To, jaką precyzję daje użycie amerykańskich i europejskich haubic, dostarczanych wraz z systemami kierowania ogniem, Ukraińcy już wiedzą, bo zdołali przy ich pomocy zgotować Rosjanom „gorące powitanie” na brzegu Dońca. Lubują się więc w pokazywaniu w sieci strzałów pojedynczych, za to trafiających w cel z dokładnością do pół metra. Teraz mają apetyt na większy zasięg i większą siłę ognia, a to mogą dać tylko rakiety.

## **Dlatego nie mniej ważna walka o Siewierodoneck toczy się teraz w Waszyngtonie.**

Chodzi o przekazanie Ukrainie wieloprowadnicowych wyrzutni pocisków raketowych MLRS lub HIMARS, strzelających standardową amunicją na 80 km, a większą nawet na 300. Według wielu amerykańskich mediów decyzja już zapadła i Ukraińcy w ciągu kilku dni dostaną z USA najpotężniejszą konwencjonalną broń wojsk lądowych, która w połączeniu z precyzją rażenia sprawi Rosjanom duże kłopoty, a może nawet ich zatrzyma. Moskwa ma świadomość zagrożenia i przez swojego ambasadora w Waszyngtonie ostrzega, że „siły zbrojne będą w stanie zneutralizować to zagrożenie”. Rosja do tej pory nie bombardowała transportów z zachodnią bronią, wyrzutnie raket może jednak wziąć na cel, zanim ich salwy zwielokrotnią rosyjskie straty.

Według Ukraińców od 24 lutego poległo, zostało rannych lub wziętych do niewoli ponad 30 tys. rosyjskich żołnierzy. Sztab generalny w Kijowie ocenia, że między innymi poziom strat w ludziach i sprzęcie (1300 czołgów, 3 tys. wozów bojowych, 600 dział) jest powodem ograniczenia skali rosyjskiej ofensywy w Donbasie. W walce po stronie Rosjan uczestniczyć ma teraz zaledwie 10 tys. żołnierzy, w porównaniu z kilkudziesięcioma tysiącami w początkowej fazie natarcia. Braki w szeregach może potwierdzać intensywne kampanie rekrutacyjne, już nie tylko na Dalekim Wschodzie, Syberii i w Azji Centralnej, ale nawet w Moskwie i Petersburgu.

W Dumie zgłoszono projekt zniesienia limitu wieku w służbie kontraktowej, teraz określony na 40. rok życia. Armia jeszcze przed wojną oferowała dwa, trzy, pięć razy więcej, niż można było dostać w cywilnej robocie na prowincji. Teraz daje 10 razy tyle. Pensje z Moskwy czy Petersburga są nadal wyższe, ale tylko dla wykształconych specjalistów. Taksówkarzy, robotników, kierowców da się skusić, o ile nie będą patrzeć w internet i szukać hasła Gruz 200, oznaczającego zabitych. Oficjalnie żadnej wojny nadal nie ma, choć od czasu do czasu nawet w propagandowej telewizji ktoś głośno mówi o kłopotach i ofiarach.

## **Za kulisami wojny na froncie toczy się walka o jeńców.**

Ukraina i Rosja dokonały już kilku wymian, które świadczą o tym, że nawet w warunkach nasilenia nienawistnej retoryki oba kraje szanują resztki prawa i wojennych zwyczajów. Konwencje genewskie nakazują chronić żołnierzy, którzy złożyli broń, i regulują ich wymianę między walczącymi stronami. Teraz jednak Ukraińcom chodzi o żołnierzy szczególnie zniechęconych przez Rosjan, obrońców Mariupola. W ich sprawie toczą się jedyne rozmowy trwające teraz między Kijowem a Moskwą. Na terenie samozwańczej republiki donieckiej ma być 8 tys. więźniów wojennych, kilkuset jest w Rosji. Kijów twierdzi, że są torturowani, trzymani w klatkach, karmieni chlebem ze smalcem. A gdy dostają mięso, strażnicy mówią, że jest ludzkie. Pozory humanitaryzmu się skończyły. Czy Rosja odda Ukrainie jej bohaterów, zanim ich zamęcą?